



# DLACZEGO NIE LUBIĘ TAŃCZYĆ

Patrząc na zagadnienie z pewnej perspektywy, mogę powiedzieć, że nie lubię tańczyć z powodów ideologicznych.

Uzasadnienie tej tezy wymaga rysu historycznego. Zdaję sobie sprawę, że osobom młodszym trudno będzie sobie to wyobrazić, ale proszę mi wierzyć – kiedyś istniał świat bez dyskotek i bez muzyki bezpośrednio z nimi związanej... Swą użytkową rolę muzyka pełniła od stuleci. Od folkloru po formy salonowe. Kłopoty zaczęły pojawiać się wraz z wynalezieniem mechanicznej multiplikacji dźwięków. Mniej więcej do początku lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku sytuacja nie była zła. Do tańca grano muzykę na żywo, w restauracjach na tzw. dancinгах. Dodam, że w większości tańczono parami. Obowiązywał żelazny repertuar: swing, latin, cha-cha, tango, walc. Do lokali takich uczęszczali ludzie, no powiedzmy 25 plus. Młodzież bawiła się w lokalach, w których zazwyczaj stała szafa grająca. Po uiszczeniu drobnej opłaty można było samemu wybrać, czego się chce posłuchać. Za żelazną kurtyną, w krajach dyktatury proletariatu – bezpłatnie – magnetofon szpulowy (w Polsce ZK 120 lub 140).

Równolegle, wraz z rozwojem muzyki rockowej, zaczęły kwitnąć festiwale i koncerty. Wprawdzie na prywatkach tańczono do Purpli i Zeppelinów, ale nie takie jednak było przeznaczenie tej muzyki. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było całe zagłębienie wspaniałych zespołów w całej Europie i Stanach, istna kłęska urodzaju. Ogrom ambitnej, kreatywnej, świetnej muzyki. Choćby Santana, Genesis, Yes, King Crimson, Janis Joplin, Pink Floyd, Simon & Garfunkel, wiadomo Beatlesi i wielu, wielu innych. Tuż

tuż było do wspólnego nagrania Milesa Davisa z Jimim Hendriksem. U nas też: Niemen, Breakout, Skaldowie, ABC, Klan, no i Czerwone Gitary, naprawdę nie było wstydu.

Oczywiście na peryferiach tego wszystkiego kręciło się sporo najwykleszej mizerii – Middle of the Road, Smoke czy Garry Glitter, ale zespoły te nie miały praktycznie żadnego znaczenia.

I co się wtedy stało? Jak zwykle komuś było za mało pieniędzy. Wynaleziono dyskotekę – miejsce zbiorowego kołysania się, z reguły już nie parami i niekoniecznie rytmicznie... Od tej chwili to już nie „my” – odbiorcy decydujemy, do czego tańczymy i czego słuchamy publicznie. Proszę zwrócić uwagę na zbieżność dat. Piszę o połowie lat siedemdziesiątych. To początek końca większości rockowych potęg. Nie mieli szans...

Rozpoczął się, trwający zresztą do dziś, haniebny proceder dyktatu list przebojów, podpierania się czymś, często wątpliwym, autorytetem. To DJ decyduje o tym, co puszcza. A puszcza to, co znane i wylansowane. Czyli to, w co wpompowano pieniądze. I kółko się zamyka, niestety. Ci, którzy włożyli wielką kasę, chcą ją z nawiązką odzyskać i ta paranoiczna degrengolada niestety trwa... No i wiadomo – „nie może się podobać melodia, którą się słyszy po raz pierwszy”... Dalszy ciąg znamy dobrze. Taka jest moja spiskowa teoria...

I jak tu lubić tańczyć? Dyskoteka symbolizująca ten rodzaj ludzkiej aktywności zniszczyła muzykę artystyczną i przyczyniła się do rozkwitu szmiry. To nie jest naciągana koncepcja.

A teraz jeszcze refleksja. Jak mianowicie wytłu-

maczyć fakt, że muzycy nie lubią tańczyć? Z wieloma kolegami często o tym rozmawiałem. Otóż, wydaje mi się, że do muzyki i do tańca są potrzebne dwa nieco różniące się od siebie poczucia rytmu. W tańcu bowiem ruchy ciała odpowiadające wartościom rytmicznym są płynniejsze i nie wymagają takiej precyzji jak w muzyce. Polecam taki eksperyment, aby na podstawie wyłącznie wizji, patrząc na tancerzy w telewizorze, spróbować określić metrum oraz miary – raz, dwa itd. Z reguły nie udaje się...

Żeby była jasność, nie jestem a priori przeciwnikiem tańca. To, co się wydarzyło w tej dziedzinie przez ostatnie trzydzieści parę lat, to istna rewolucja. Proszę na przykład porównać Travoltę w „Saturday Night Fever” czy „Grease” z tym, co dzieje się choćby w naszym „You Can Dance” – przepaść.

A jednak jeszcze chciałbym zwrócić uwagę, że za sprawą dyskoteki właśnie w zasadzie zanikł zwyczaj tańczenia parami, który przez dziesięciolecia służył nawiązywaniu bliższych relacji, nierzadko ze skutkiem matrymonialnym. Co to komu przeszkadzało? A może to właśnie w dzisiejszych czasach jest przyczyną samotności wielu osób? We współczesnych dyskotekach (podając za „Przygodami Hucka Fina” Marka Twaina) „nie słycać, co do siebie mówimy w myślach”.

Na zakończenie, z powodów „cenzuralnych”, choć to nasza klasyka, nie zacytuję fraszki Jana Izydora Sztaudyngera traktującej o powstaniu styczniowym i bardzo á propos wszystkiego, co powyżej... Polecam tę i całą resztę jego fenomenalnej twórczości.

